Nr. 20. Lwów, dnia 20. maja 1910. Rok IV.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

TREŚĆ:

Eliza Orzeszkowa.

Więc na zawsze... Na zawsze zamknęły się te oczy, które poprzez zasłonę Maji, jaką zasnuta jest rzeczywistość, spozierać umiały w głąb, na dno społeczeństwa — i ztamtąd na świat boży wyprowadzać rzeczy i ludzi, których dotychczas nie dostrzegano...

Więc Eliza Orzeszkowa na zawsze nam zabrana! I to właśnie w chwili, kiedy my żydzi-Polacy z całem wytężeniem walczyć amy z naporem prądów wrogich, taranem wbijających się w ośmiowiekowe współżycie na ziemiach polskich...

Eliza Orzeszkowa była sumieniem Polski. Po roku 1863, budzić poczynała młoda kobieta, wykwitła gdyby wiosenna róża na dworku litewskim, sumienie Polski, dopominać się o prawa bytu tych, którzy dotychczas w cieniu stali, o prawa «Marty», prawa «chama», prawa «Meiera Ezofowicza».

Ona to pierwsza poruszyła sumienie współczesnych z pytaniem: a prawa żydów? Czyż mają nadal tkwić w odosobnieniu, pasorzytować, marnieć, gnuśnieć, mroczyć się w ghecie?

Obejmując swą duszą całokształt Polski natknęła się na żydów. Widziała ich zaniedbanych, fizycznie i duchowo skoszlawionych, biedujących w miasteczkach i rozkładających się w trzęsawiskach ghetta wielkomiejskiego. I tak samo jak do rozmiłowanego w wszem cierpiącem sercu przytuliła dziewczynę, rwącą się do pracy, robotnika, walczącego o byt, chłopka, przystosowującego się do nowych form gospodarczych — taksamo w dobre swe ramiona zawarła i żyda, wiecznego poszukiwacza kultury, lecz też wiecznego poszukiwacza chleba codziennego...

W czasach, kiedy na ziemiach polskich rozbrzmiewać poczynało hasło pracy organicznej kiedy opasać starano się Polskę z trzech stron trwałym murem pracy i dobrobytu — Eliza Orzeszkowa była pierwszą, która upomniała się głośno i dobitnie o wciągnięcie w to kolisko wspólnych zabiegów — żydów. Ojczyzna, tłumaczyła, to nie ciasne pojęcie wyłączności stanowej; Ojczyzna obejmuje wszystko i wszystkich — a więc i żydów polskich.

Ona to była, która pierwsza fundamentalną myśl asymilacyi obustronnej zawarła w «ogniwa, które pierścieniami nierozerwalnych ślubów łączą wszystkich na ziemi»:

...Kimkolwiek jesteśmy, d l a w s z y s t k i c h nas wybijają na zegarach godziny, w których żegnamy młodość, radość, zachwycenie, złudzenia i twarzą pobladłą spotykamy się z chmurnem obliczem jedynego, nieprzemijającego pana tej ziemi — smutku.

...Kimkolwiek i czemkolwiek jesteśmy, wszyscy nieodzownie będziemy liśćmi strąconymi z drzewa życia i jedno, wspólne niebo, różnic wśród nas nie znające, jednem ogniwem skuwa wszystkie na ziemi cmentarze...

Ona to była, która spolszczenie ludności żydowskiej uważała za postulat narodowy tak ważny jak każdy inny, i tak często niestety niedoceniany.

I ona pierwsza wskazała na środki, do celu wiodące:

...Uczyć powinniśmy się wszyscy i bezustannie, uczyć się budowy świata, dobroczynności, a przedewszystkiem tej w z a j e m n e j m i ł o ś c i, która wszystko rozumie, wszystko przebacza, w s z y s t k i e m s i ę d z i e l i.

Eliza Orzeszkowa widziała, że ponad przemijającym światem materyi króluje niezniszczalna sfera ducha, torującego sobie drogi do serca ludzkiego — i dlatego o ideale asymilacyi mówiła:

...Wszyscyśmy przeznaczeni do pościgu za urzeczywistnieniem ideału, który — kto wie? czy kiedykolwiek urzeczywistnionym zostanie i w tym pościgu jest wspólna nas wszystkich dostojność.

I wprost wskaźniki podawała, jak te ideały osiągać, kładąc w usta Meiera Ezofowicza słowa: «Oświata najlepszym jest sposobem powszechnego braterstwa».

Eliza Orzeszkowa wiedziała, że nie wystarcza pokost kulturalny do unarodowienia żydów, że cywilizowanie żyda jeszcze nie jest jego asymilowaniem. Prócz wyrwania go z ciemnoty ghetta przebyć musi żyd proces przeobrażenia wewnętrznego, proces upodobnienia się duszą i sercem. Toteż stworzyła nieśmiertelną postać małego C h a i m k a, dzieciaka dziko rosnącego w uliczkach ghetta, któremu «jasna pani», a dobry geniusz oświecającej się Polski, podaje kwiat mowy polskiej, kładzie w drżące serduszko bachorka zarzewie niewytlałe, niewygasające...

Kilka zaledwo jasnych promieni z tworzywa Orzeszkowej pada na mnie w tej ciężkiej chwili, w której spisuję pozgonne tej najszlachetniejszej Polki, jakąśmy mieli. Jest tych promieni snop

wielki i mocny — lecz go nie widzę w pierwszej chwili po otrzymaniu smutnej wieści o zatrzymaniu się tego wielkiego serca. Wszak jest i Eli Makower i Meier Ezofowicz i »silny Samson«, co to »zakosztował życia czynu« i wracać musi » o dumań nieskończonych, rozróżniań subtelnych, studyów bezdennych« — jest i »Gedali«, co to ukradł z głodu na polu kilka strączków grochu i przychwytany urósł w domu ekonomskim na bajeczną postać męczennika życia — jest i stary zegarmistrz z »Ogniw«, idący za pogrzebem przyjaciela i ginący z żalu za nim, a po śmierci złączony nierozerwalnym splotem wspólnego grobu na łonie wspólnej matki-ziemi...

Nie, nie żądajcie, abym pod pierwszem wrażeniem ciosu, jaki na nas padł, dokładnie i szczegółowo opisał stosunek, jaki zachodził między Elizą Orzeszkową a ludnością żydowską, pochwycił i organicznie zawiązał niezliczone nici sympatyi i umiłowania, jakiemi promieniowała w stronę mych współwyznawców...

Dziś jeszcze zawcześnie i za silnym jesteśmy bolem przejęci.

Wszak straciliśmy najwymowniejszą orędowniczkę naszych ideałów i mamy uczucie osierocenia...

Kiedyśmy przed kilku laty zebrali się, aby tu w kraju budzić osłabły ruch asymilacyjny i przeciwstawić się męską piersią krzewiącemu się separatyzmowi, Eliza Orzeszkowa w liście do mnie adresowanym wypowiedziała słowa, brzmiące jakgdyby hasło i budzące do życia, jakgdyby tchnienie wiosny:

»Czasy nasze są twarde, srogie, uczuć zawiści i nienawiści pełne. Jutrznia dnia nowego, która nad nami wstaje, ma jeszcze barwę krwawą i oblicze jej przesłaniają kłębiące się męty zawiści. Dobroczynną więc i i słodką jest każda kropla miłości na serca nasze padająca. — Tu nie ma różnicy plemion i wyznań. Tu pragnąc żyć kiedykolwiek życiem lepszem niż teraźniejsze, nie zwierzęcem, lecz ludzkiem, wszyscy winniśmy trwać przy sztandarze, niosącym przed światem hasło: przez sprawiedliwość do miłości, przez miłość do pokoju, zgody i braterstwa!«

Jasna Pani, która te słowa napisała, odeszła w zaświaty; niema jej; już jej słowo żywe i ożywcze ku nam nie wypromieniuje — lecz w nas wiecznie istnieć będzie, w naszem sercu...

Bertold Merwin.

* * *

Eliza Orzeszkowa urodziła się we wsi rodzinnej Milkowszczyźnie pod Grodnem w maju r. 1842. Ojcem jej był Benedykt Pawłowski (herbu Korwin), matką Franciszka Kamieńska. Ojciec zmarł w rok po narodzinach Elizy. Nauki początkowe odebrała w domu od bon, nauczycieli i matki. W r. 1849 matka wyszła powtórnie za mąż, Elizę oddano r. 1852 na pensyę w klasztorze Sakramentek w Warszawie, skąd odebrała ją matka w r. 1857.

Tegoż roku pna Pawłowska wyszła za mąż za Piotra Orzeszkę z Polesia Wołyńskiego, syna marszałka. Miała wtedy zaledwie lat 15. Potrzeba życia umysłowego zbudziła się w umyśle Orzeszkowej po 1860 r., a w sześć lat później ukazał się pierwszy utwór powieściowy: „Obrazek z lat głodowych". Motywy publicystyczne zagłuszały artystkę w dalszych. utworach: Ostatnia miłość, Rozstajne drogi, Początek powieści, Na prowincyi, W klatce, Wesoła teorya (1867 do 1870). Potem nastąpiły powieści: Pan Graba, Pamiętnik Wacławy, Marta (1873), coraz lepsze i rozgłośniejsze. Ostatnia zrobiła już w szerokich sferach wielkie wrażenie. Po kwestyi kobiecej zajęła Orzeszkową kwestya żydów, stąd słynne dzieła Eli Makower i Meir Ezofowicz; dalej nastąpiła kwestya agrarno-społeczna: Rodzina Brochwiczów; wreszcie kwestya klas wydziedziczonych: Sylwek Cmentarnik, Widma. I tak od wątków poszczególnych życia społecznego szła ta wielka pisarka do syntezy narodowej, przeplatając powieści nowelami, aż doszła do zenitu rozwoju artystycznego i duchowego w takich arcydziełach, jak: Cham (1888), Nad Niemnem (1889), Dwa bieguny (1893).

Nie poprzestając na pracy literackiej, zapragnęła Orzeszkowa i pracy bezpośredniej w kierunku oświatowym. W tym celu oraz dla podniesienia ruchu wydawniczego założyła w Wilnie księgarnię, którą rząd rosyjski zamknął w r. 1882. Mimo krótkiego czasu istnienia zdołała księgarnia zaznaczyć się wybitnie w polskim ruchu wydawniczym na Litwie.

Zbiorowe wydanie dzieł Orzeszkowej objęło 44 tomów. W nich to objawiła się wielka i płomienna dusza autorki, a zarazem odzwierciedliło się całe współczesne pokolenie, które w Orzeszkowej czci symbol całej epoki naszych dziejów porozbiorowych, chwałę i chlubę polskiej literatury.

ELIZA ORZESZKOWA.

OGNIWA

Ku uczczeniu ś. p. Elizy Orzeszkowej zamieszczamy jedną z najpiękniejszych nowel, zajmujących się kwestyą żydowską w Polsce. *Redakcya.*

I

Zaledwie śnieg, okrywający dachy i ulice, szarzeć zaczął we wczesnym zmroku zimowym, okna dużego i ozdobnego domu zajaśniały rzęsistem światłem. Na ich złotem tle zarysowały się bogate festony firanek, wysmukłe postumenty lamp, grupy roślin i niestałe cienie postaci ludzkich.

Gdy na ulicy ustawał turkot kół, dolatywały z okien tych przez podwójne szyby słabe dźwięki muzyki fortepianowej. Łatwo było zgadnąć, że ludzie się tam bawią; że, powstawszy od stołu obiadowego, muzyką i rozmowami uprzyjemniają sobie chwile, ulatujące szybko...

Przed bramą stało kilka powozów z pięknymi zaprzęgami i stangretami w liberyach, którzy, zwiesiwszy głowy, drzemali lub uderzali się zziębłemi rękami po plecach i bokach. Ale z bramy wybiegł lokaj we fraku i wydał stangretom rozkaz odjechania do domów. Koła zaskrzypiały na śniegu; karety porwane przez spragnione już ruchu konie, sznurem potoczyły się w głąb ulicy, nad którą teraz właśnie pomiędzy śniegiem szarzejącym a niebem jeszcze błękitnawem, zapalać się zaczęły dwa rzędy latarni.

Potem ulica przycichła; czasem tylko jednokonne sanki przelatywały ze słabem dzwonieniem; na białe chodniki padały z okien magazynów nieruchome płachty świateł, w których pojedynczo lub rojnie przesuwały się profile przechodniów.

Wówczas z bramy oświetlonego domu wyszedł mężczyzna, którego broda siwa wydawała się płatkiem śniegu, położonym mu na piersi, paltot futrzany z kosztowym kołnierzem szczelnie okrywał postać dość wysoką, z plecami trochę przygarbionemi; brzeg czapki futrzanej dotykał złotej oprawy okularów. Ubranie, ruchy, sam sposób, w jaki naciągał rękawiczki, znamionowały człowieka należącego do wyższych warstw społecznych. Miał brodę siwą, plecy przygarbione i okulary po oczach, ale z temi oznakami starości nie zgadzał sie krok przyspieszony, jakim szedł po białym chodniku. W tym kroku, jako też w paru giestach, które uczynił, malowało się zniecierpliwienie, coś nakształt chęci zostawienia za sobą jaknajdalej domu, który opuścił.

Bo też ilekroć salony jego córki napełniały się gwarem rozmów błyskotliwych, lekkich, pustych, w apartamencie zięcia rozkładano stoliki do kart, uczuwał on zawsze niesmak, smutek, nudę, i, o ile mógł, opuszczał dom ich, będący także jego domem.

Czy postarzawszy, stracił serce do świata, czy też świat odwrócił się do niego? W obu zarazem przypuszczeniach było wiele prawdy. Dla niego, dziadka wnuków dorosłych, nawet ojcowie i matki rodzin byli młodzieżą.

To bardzo dobrze: można przecież kochać młodzież i być przez nią kochanym; tylko, że on niedobrze już rozumie życie tych pokoleń młodych. Miał niegdyś ideały ukochane, które były mu miarą sądu o ludziach i rzeczach. Do tej miary przyłożeni: córka, zięć, wnuki, objawiają wzrost nadzwyczaj mały. Nie chce być niesprawiedliwym i odzywa się w nim przywiązanie ojcowskie. Ani córka i zięć, ani wnuczki i wnukowie nie są znowu — plamami atramentu. Mają swoje zalety, wdzięki, zdolności tylko, że on rzadko może zgodzić się z nim, w czemkolwiek. Inne poglądy i upodobania, inne wspomnienia. Pousypialiby ze znudzenia, gdyby zaczął im prawić o tem, co dniem i nocą napełnia jego pamięć. Mieszka przy córce i zięciu w zbytku i blasku, a dnie spycha z życia, jak z pleców wory jałowego żwiru, i wlecze się ku końcowi tak prawie powoli, jak teraz idzie chodnikiem ulicy; bo, wyszedłszy z bramy domu pospiesznym krokiem, teraz zaledwie porusza stopami.

Kiedy przebywa miejsca, na które pada z okien magazynów światło rozpłomienione, u szyi jego połyskuje kołnierz bobrowy, u oczu złota oprawa okularów, w ręku rzeźbiona gałka od laski. Lecz kiedy wchodzi na przestrzenie, pogrążone w półzmroku, nie ma już na sobie połysków żadnych i rozmija się z przechodniami wyprostowanymi, przygar-

Tow. akad. „Zjednoczenie“.

Ze wstępu do ostatniego sprawozdania

Sprawozdanie niniejsze kończy 3 rok administracyjny tow. akad. „Zjednoczenie“. Na powstanie tow. tego różne nader doniosłej treści złożyły sie przyczyny. Niejednokrotnie grupy młodzieży żydowskiej separatystycznej uzurpowały sobie prawo reprezentowania ogółu młodzieży żydowskiej, nie zważając na liczne rzesze kolegów naszych wyznania mojż., rozprószone po towarzystwach akademickich polskich o rozmaitych zabarwieniach politycznych. Okazała się tedy potrzeba skupienia tych wszystkich, którzy jakkolwiek Polacy, uznają w niektórych wypadkach potrzebę odrębnej reprezentacyi, celem dobitnego stwierdzenia, że młodzież separatystyczna nie ma prawa ni mandatu przemawiania w imieniu całej młodzieży żydowskiej.

Ilekroć więc młodzież t. zw. narodowo-żydowska z podobnemi zakusami występywała, towarzystwo nasze stosowną też zawsze służyło odpowiedzią.

Podnosiły się często głosy, że tow. takie, o charakterze ogólno akademickiem, jak „Zjednoczenie“ nie ma właściwie racyi bytu, albowiem każdy stosownie do swych przekonań politycznych, do innych przecież towarzystw należeć może. Zapatrywanie to jednakże trafnem nie jest, bo pomijając już potrzebę reprezentacyi pewnej dla ogółu młodzieży polskiej wyznania mojżeszowego, która bez istnienia „Zjednoczenia“ byłaby wprost niemożliwą, tow. nasze z t a k l i c z n e m i s p o t k a ł o s i ę z a d a n i a m i, któremi zająć się należało, że one same przez się już dostatecznym byłyby argumentem na nieodzowną konieczność „Zjednoczenia“.

Z zadań tych na pierwszem miejscu wymienić należy sprawę budowy domu ak. im. Andrzeja Potockiego. Skoro rozprawia się o przysłowiowej wprost nędzy akademików, zaprzeczyć nie można, że między tymi biednymi najbiedniejszą jest młodzież wyzn. mojż. Młodzież ta, pochodząc przeważnie z rodzin ubogich, pozbawionych możności bytu i egzystencyi wśród nadludzkich wprost wysiłków kończy studya gimnazyalne, a wywalczywszy sobie wstęp do uniwersytetu, zmuszoną jest w warunkach urągających wszelkiej nowoczesnej hygienie, najpiękniejsze lata żywota swego przepędzać w nędzy bezgranicznej. Ze smutkiem niestety stwierdzić należy, że wobec młodzieży wyzn. mojż. wiele dotychczas zgrzeszono.

Młodzieżą tą nie troszczą się w zupełności czynniki miarodajne, których obowiązkiem, jest ubogiemu, wiedzy łaknącemu nędzarzowi dostarczenie prymitywnych choćby środków.

I oto akademik wyznania m. nie znajdzie stypendyów, których fundatorowie zastrzegli w swej objektywnej szczodrobliwości warunek decydujący, a tym jest nie „świadectwo urodzenia“, lecz „metryka chrztu“,

Również wszelkiego rodzaju dyurna, prowizoryczne urzędy z możnością policzenia odbytych lat służby w razie definitywnego uzyskania posad, nie mają zastosowania wobec młodzieży wyznania mojżeszowego, c h o ć b y p r z y n a l e ż n o ś ć n a r o d o w o ś c i o w a b y ł a w y r a ź n ą p o n a d w s z e l k i e w ą t p l i w o ś c i.

Młodzieży tej tedy specyalne godzi się poświęcić zainteresowanie; należy dbać o to, aby niesprawiedliwość tę częściowo chociaż młodzieży w. m. wynagrodzić. Celowi temu służyć ma dom A. Potockiego. Dzięki ofiarności obywatela lwowskiego p. Jakóba Hermana, znalazła się większa kwota pieniężna, którą hojnie ponadto datki wielu innych przyjaciół biednej młodzieży znacznie zwiększyły, tak, że już w krótkim czasie wybudowania domu tego spodziewać się można.

Przeprowadzenie tej akcyi, jej poparcie, zainteresowanie nią ogółu naszego społeczeństwa, przypadło nam w udziele.

W tym też duchu staraliśmy się przedewszystkiem działać, przez zainaugurowanie kroków, któreby umożliwiły nam w jak najkrótszym czasie dopięcia tak gorąco upragnionego celu.

I tak w lokalu towarzystwa naszego odbyło się zebranie przy współudziale reprezentantów wszystkich polskich towarzystw akademickich. Po zagajeniu zebrania przez przewodniczącego kol. Immelesa oraz referacie kol. Dra Schenkera, wywiązała się nader ożywiona dyskusya, w której reprezentanci wszystkich towarzystw akademickich b e z w z g l ę d u n a p r z y n a l e ż n o ś ć p a r t y j n ą, radośnie powitali myśl powołania do życia nowego ogniska dla bezdomnej młodzieży akademickiej i oświadczyli chęć i gotowość poparcia tego tak bardzo pożądanego dzieła.

Budowę domu tego przekazujemy nowemu Wydziałowi jako najważniejsze jego zadanie. Dom ten służyć ma nietylko młodzieży polskiej wyzn. mojż., ale także koledzy nasi innych wyznań znajdą w nim umieszczenie.

N ę d z a b o w i e m r ó ż n i c w y z n a n i o w y c h n i e u z n a j e! My też pragnąc jak najserdeczniejszego współżycia wszystkich z odrzuceniem wszelkich przesądów przeszłości, nie możemy uznawać tych różnic wyznaniowych ani w życiu społecznem, towarzyskiem, ani też w działalności humanitarnej.

W chwili obecnej jednakże, kiedy niestety młodzież w. m. cierpi nietylko pod brzemieniem ubóstwa, lecz znacznie więcej jeszcze z powodu swej wyznaniowej przynależności. Zdajemy sobie z tego jasno sprawę, że umożliwiając młodzieży tej mieszkanie w d o m u p o l s k i m i nie zmuszając jej wprost do zamieszkania w domu separatystycznym, spełniamy nietylko obowiązek humanitarny, ale bardzo ważny, narodowy.

Chcemy, by młodzież ta pod wspólnym dachem wyzbywszy się wszelkich uprzedzeń, p o z n a ł a s i ę p r z e d e w s z y s t k i e m a p o z n a w s z y n a u c z y ł a s z a n o w a ć i k o c h a ć w s p ó l n e i w s z y s t k i m d r o g i e i d e a ł y.

Spodziewać się tedy należy, że dom ten stanie się pierwszorzędnym posterunkiem narodowym, że świecić będzie szerokim masom żydowskim przykładem, że można czuć w duchu narodowym polskim a mimoto szczerze pracować dla tych mas, zajmywać się tychże żywotnemi kwestyami, dbać o polepszenie ich losu i bytu, o moralny i materyalny rozwój.

---

biony sam, jak cień, z płatkiem śniegu, położonym na piersi i drugim, zwieszającym się z pod czapki, nad karkiem. Lecz miejsca oświetlone stają się coraz rzadszemi, a zanurzone w półzmroku coraz obszerniejszemi. Ruch uliczny słabnie, turkotu kół nie słychać wcale, i dzwonki u sanek odzywają się tylko kiedy-niekiedy. Nawet latarnie zdają się płonąć słabiej za szkłami mętniejszemi; chodniki też węższe, pustsze, u ścian niższych, za których oknami są wprawdzie światła, ale nieliczne, a niema wcale lamp wysmukłych, waz wspaniałych, ani dźwięków muzycznych.

Jest to dzielnica miasta znacznie uboższa od tej, w której znajduje się wspaniałe jego dzieci i jego własne mieszkanie. Nie nędza tu jeszcze mieszka, lecz ubóstwo bardzo jej blizkie i jeżeli dostatek, to bardzo skromny. Skromne też sklepiki zastąpiły magazyny z wystawami świetnemi, szyldy jaskrawe migocą w słabem świetle u bram starych i okien niewielkich; niektóre z nich, kołyszące się z powiewem wiatru, skrzypią nad głowami przechodniów.

Kołysze się niekiedy i poskrzypuje deska z tłem ciemnem i wymalowaną na niem tarczą zegara, wielką, białą, podobną do twarzy starej i zapłakanej. Spłowiałe cyfry i wskaźniki wyglądają jak zmarszczki przez czas wyryte, a kurzawy letnie i deszcze jesienne złożyły na nich mnóstwo czarnych kropek, jak zaschłych łez.

Wzrok starego pana w futrze bobrowem wypadkiem spotkał się z malowaną twarzą zegara, która w powiewie wiatru zlekka zakołysała się i zaskrzypiała. Było to coś nakształt zaproszenia, wymówionego tonem żałosnym. Zegar na szyldzie! Zegarmistrz! to bardzo dobrze! Właśnie zegarek jego potrzebuje naprawy. Od pewnego czasu opóźnia się wciąż i opóźnia po parę minut codzień. Sam go już ciągle nastawia, naprawia, posuwa, cofa: nic nie pomaga. A przecież zna się na zegarach wyśmienicie i wszystkie, jakie są w domu, zostają pod jego dozorem wyłącznym i bezpośrednim. Ale dla przyjaciela starego trzeba zawezwać porady lekarza. Wstąpił na parę schodków, otworzył drzwi sklepiku, lecz gdy zamknął je za sobą, nie zaraz oddalił się od progu; przez minut parę stał, słuchając i patrząc.

Izdebka była mała, nizka, od sufitu do podłogi napełniona szmerem zgiełkiwym, monotonnym i zarazem niespokojnym, szybkim. Nie był to hałas, tylko szmer, nie wzdymający się, ani opadający nigdy, lecz ciągle, jednostajnie, bez sekundy przerwy, napełniający izbę od dołu do góry. Nic tu więcej słychać nie było: ani ruchu ulicznego, ani skrzypienia szyldów, ani żadnego dźwięku ze świata żyjących. Nic, tylko od sufitu do podłogi i od ściany do ściany rozmowa czy narada zegarów, wiszących na ścianach i mówiących jeden za drugim wielu głosami suchymi i stukotliwymi: „tak-tak... tak-to-tak.., tak-to-tak...“

A w tym szmerze rozmowy czy narady, zda się, wiekuistej, u okna jedynego, przy stoliku, na którym paliła się lampa z długim kominkiem, nad mnóstwem błyszczących kółek, sprężynek, haczyków, siedział człowiek w ubraniu długiem i wyszarzanem, z dwoma płatami śnieżnymi, jednym na piersiach, drugim nad karkiem zgiętym: była to broda siwa i siwe włosy, wydobywające się z pod jarmułki aksamitnej. W wielkich okularach, z narzędziem delikatnem w ręku siedział i pracował około błyszczących drobiazgów. Czoło miał zmarszczone, wargi odęte i uwagę głęboką w oczach, połyskujących iskrą srebrną z pod brwi siwych i powiek zaczerwienionych. Może ucho jego tak przywykło do stukotliwej rozmowy zegarów i tak się z nią zżyło, że dźwięki inne przebijały się do niego z trudnością; nie słyszał wejścia człowieka obcego.

W minutę później ze szmeru wytrysnął głos donośny, dźwięczny, dziwnie żywy i świeży, który na całą izbę zawołał: „ku — ku“ i potem już dalej miarowo powtarzał: „ku — ku! ku — ku!“ aż za ósmym razem razem umilkł, a izdebkę napełniła znowu gwarliwa i, pomimo miarowości doskonałej, spieszna, niespokojna narada zegarów.

Stary żyd z dwoma płatami śniegu starości podniósł głowę, wydęte od skupienia wargi jego rozciągnęły się w błogim uśmiechu, spojrzeniem pełnem zadowolenia powiódł dokoła i spotkał się niem z twarzą przybysza, na której także rozlewał się uśmiech. Powstał nieco ze stołka, jarmułki palcami dotknął i zaczął: (C. d. n.)

Antysemityzm w Austryi po śmierci Luegera.

IX.

Hasło walki z kapitalizmem, rzekoma przewaga żydowskich kapitałów i wpływów, stało się popularnem hasłem demagogicznej taktyki antysemitów.

„Francya rwie sobie włosy z rozpaczy, patrząc na gospodarkę szczupłej garstki „intruzów", chłodna Anglia rozgrzewa się i unosi, mówiąc o „inwazyi" Israela, Ameryka spogląda kosem okiem na emigrantów garbonosych, bezludna Uganda drży na samą myśl o najeździe syonistów".

Na taki stek nonsensów pozwolił sobie jeden z polskich antysemitów, i on bowiem obawia się ze względów konkurencyjnych żydowskiego wpływu, żydowskiej potęgi.

„My jesteśmy zbyt niepraktyczni, nieopatrzni, lekkomyślni" — a więc znów to co miałem sposobność wykazania — obawa wolnej konkurencyi, obawa tego, iż tam gdzie decyduje zdolność, osobiste przymioty, praca i osobista energia, dostateczną kwalifikacyą nie może być przymiot, czy zaleta, mienienia się rasowo czystym aryjczykiem, czy też nawet antysemitą.

Równocześnie jednak ten sam autor obawiający się tak bardzo wpływów żydowskich kapitałów, musi stwierdzić, iż w przeciwieństwie do tych, którzy gromadzą i więżą olbrzymie majątki ruchome i nieruchome, majątki żydów fluktują i zupełnie racyonalnie pyta: „widział że kto fortuny żydowskie powstałe szybko na operacyach handlowych, któreby trwały przez kilka pokoleń"?

Gdzież się podziewają te miliony żydowskie, które psują tyle krwi wydziedziczonym świata chrześcijańskiego pyta Teodor Jeske-Choiński, w swej rozprawie „O syonizmie w oświetleniu antysemity".

A znajduje dla siebie i antysemitów wcale pocieszającą odpowiedź. Majątki te wracają do chrześcijan — wracają skąd wyszły.

„Syn zbogaconego żyda rzuca się zwykle z całym głodem wyzwolonego niewolnika na życie, na jego rozkosze i uciechy — niejedną fortunę bankierską, zjadły żarłoczne kokoty stolic europejskich".

Zresztą z tymi wielkimi kapitalistami ci zawodowi antysemici w rzeczywistości nie walczą, są im potrzebni do własnych celów, u tych to więc teoretycznie zwalczanych kapitalistów, zaciąga się wielkie pożyczki, pieniądzmi ich prowadzi się wielką politykę inwestycyjną, by w skutkach zapewnić sobie karną rzeszę zwolenników, a tym swym politycznym poplecznikom dać możność zarobkowania, względnego bytu, a nawet wzbogacenia się.

Dlatego też antysemici nie uważają za szkodliwych reprezentantów wielkiej zresztą bardzo nielicznej finansiery. Natomiast gniewają ich miliony średniozamożnych i ubogich żydów.

„Te miliony muszą żyć, a ponieważ tylko niewielki procent pracuje produktywnie, przeto żyją kosztem chrześcijan. Nie wiele im wprawdzie potrzeba do ich skromnego i ubogiego życia, ale to niewiele pęcznieje w cyfrę olbrzymią, gdy idzie o miliony gęb". (Choiński).

Rzecz naturalna! antysemici rozumują na sposób tych, co twierdzą: dobrze, że będzie wojna — za dużo ludzi na świecie — na wojnie dużo zginie — to będzie na świecie wolniej — nie tak ciasno!

Podobne dowodzenie zwane przez Niemców „Hintertreppenlogik", zupełnie odpowiada inteligencyi, etyce, a przedewszystkiem rzekomej chrześcijańskiej miłości i wyrozumiałości antysemitów.

„Gdziekolwiek chrześcijanin szuka za jakąkolwiek posadą znajduje konkurentów żydowskich" — to ponad siły antysemity odmawiającego żydowi możności i warunków ludzkiego bytu.

Czy siła produkcyi będzie chronioną przez niedopuszczenie żydów. Podobne twierdzenie, czy też próba antysemitów w tym kierunku podjęta jest rzeczywistym nonsensem.

Próby leczenia nadprodukcyi innego rodzaju, bardziej etyczne i racyonalne jak antysemityzm, też nie doprowadziły do żadnego rezultatu.

I tak ani cło ochronne, którego prawdziwą istotą nie jest nic innego, jak zrzeczenie się podniesienia produkcyi przez międzynarodowy podział pracy — ani też inne środki daremnie dotychczas próbowane i stosowane.

Czyż żydom chęć ich pracy jakikolwiek myślący człowiek może poczytać za zbrodnię — z tej samej argumentacyi, możnaby policzyć za zbrodnię chęć pracy, każdej innej kategoryi.

Np. możnaby zakazać pracy blondynom, albo brunetom, albo długonosym, albo krótkonosym, gdyby ci którzyby korzystali z ustanowienia tego nowomodnego przestępstwa, mieli jakiekolwiek widoki, iż się im powiedzie tego rodzaju agitacyę przeprowadzić.

Wytłumacz rękawicznikowi brunetowi, że się uda zamknąć budy wszystkim rękawicznikom blondynom, a nie wątpimy ani na chwilę, że będzie on jeżeli tylko był dotąd zwolennikiem antysemityzmu — z błogiem uczuciem słuchał wszystkich argumentów, z których wynika nikczemnosć jego konkurentów blondynów, godnych prześladowania; dałby sobie bardzo prędko wmówić taką samą nienawiść ku zblakowanym głowom słomianym, którym sama przyroda nacisnęła znamię niższości, odbierając im siłę kolosów, jak obecnie ku żydom, w których „rasie" tkwi jak wiadomo — ich przewinienie, albo też — jak to się nasi antysemici wyrażają poetycznie — ich „świństwo".

Tylko, że na razie nie ma sposobu do takiego rodzaju agitacyi, trzeba się tymczasowo zadowolnić antysemityzmem.

Ruch antysemicki przedstawia w całej wschodniej Europie, a zwłaszcza w Austryi, gdzie wśród szczególnie pomyślnych warunków wybujał, próbę reakcyi przeciwko tegoczesnej formie produkcyi. Antysemityzm obecny musimy uważać za objaw miejscowo, jak i co do czasu określony, za ruch efemeryczny i ograniczony. Mimo to usiłuje on swe istnienie datujące zaledwie od dziesiątka lat uzasadnić na mocy odwiecznych praw przyrody, jako naturalny wynik koniecznych przeciwieństw rasowych między „aryjczykami" a „semitami".

Wykazałem już, iż ruch ten cały jest częściowo wynikiem ogólnej nadprodukcyi, a nadprodukcya ta w sposób tak bardzo pożądany przez antysemitów stanowczo usunąć się nie da.

Jest to zresztą pewnik ogólnie uznany i przyjęty, nieprzystępny wszakże umysłowości „myślicieli" antysemickich.

Nie chcąc zatem w imię swojego „idealizmu" rzucać się na żydów, nie mogąc tego bardzo często w imię swej „wolnomyślności" czynić za wyznawaną przez nich religię, wytworzyli sobie jakieś niejasne, a żadnego wyjaśnienia nie znoszące pojęcie „przyrodzonej dziedziczności rasowej", która z antysemityzmu robi naturalną konieczność. a każdemu „aryjczykowi wysługującemu się żydom" wyciska na czole piętno matkobójcy.

Służycie żydom, pomagacie im w ich chciwości złota, umożliwiacie powstawanie tych wielkich żydowskich kapitalistów, o to zwykłe głosy antysemitów skierowane do tych, którzy przy ludzkiej objektywności zasługują w oczach antysemitów na miano „Judenknechtów".

Zresztą znajdujemy antysemitów, choć to bardzo rzadko się zdarza, którzy zaprzeczają, iż ruch ten skierowany jest przeciw rzekomemu wpływowi własności prywatnej i żydowskich kapitalistów (vide Leopold Caro: „Die Judenfrage, eine ethische Frage").

„Die Juden, die die meisten flüssigen Kapitalien besitzen und in ihren wissenschaftlichen Übergeuzungen sehr radikal sind, weil der Radikalismus den Vorzug hat, auf absehbare Zeit ein ungefährliches Ideal zu bleiben, kommen sehr gerne darauf zu sprechen, dass die „Judenhetze", wie sie den Antisemitismus zu nennen belieben, der verirrte Kampf gegen das Privateigentum sei, und der oesterreichische Abgeordnete Kronawetter, übrigens kein Jude, hat diese landläufige Meinung in die geistreichen Worte gekleidet. „Der Antisemitismus ist der Socialismus des dummen Kerls".

Faktycznie kto zna typ wiedeńskiego, czy austryackiego antysemity, ten w zupełności zgodzi się na tą świetną definicyę antysemityzmu.

A definicya tego ruchu byłaby w rzeczywistości trudną; aby znaleść leki na pewne zło, potrzeba poznać i ustalić jego prawdziwy ustrój i charakter. Otóż zdaje się nam, że jak o wszystkich prawie innych ekonomicznych chorobach, które społeczeństwo nasze trapią, tak i o właściwej istocie antysemityzmu panują nadzwyczaj fałszywe i niedostateczne pojęcia.

Przypatrzywszy się rzeczy bliżej, przekonamy się, że opinia publiczna doszła raczej tylko do jasnego poznania, czem wszystkiem antysemityzm nie jest, nie posiada zaś o nim w rzeczywistości pozytywnego sądu.

Nie potrzeba zaś wcale zbyt bystrego rozumu, aby poznać, że i owa osławiona nienawiść rasowa jest tylko płaszczykiem właściwych, a głębiej ukrytych motorów i właściwych bodźców antysemityzmu.

A tymi są, co już dostatecznie dowieść się starałem, obawa żydowskiej konkurencyi, wstrętna forma walki o chleb codzienny.

Ci sami, którzy prawią o „Judenknechtach", o przewadze złotego cielca, o wpływach żydowskich kapitalistów, którzy właśnie w tej materyi wytaczają najbardziej przekonywujące argumenty, sami z największą radością przyjmą posady w radach nadzorczych żydowskich banków, czy też inne podobne synekury.

Antysemityzm też w rzeczywistości nie jest polityczną partyą, lecz antysemityzm jest to interes, jak każdy inny. Bo można jako

antysemita należeć do każdego stronnictwa politycznego, ekonomicznego i społecznego. Antysemityzm jest to interes. Rzecz prosta. Mniej krawców, mniej szewców, mniej adwokatów, a zostaje wygodny monopol dla reszty, zwłaszcza niechętnych do pracy.

Antysemityzm, jako zawód potrafi wyżywić człowieka — nie można go jednak uważać za rzecz trwałą, nie posiada bowiem nic pozytywnego, sama zaś podstawa nienawiści ku żydom, nie jest jeszcze żadnym programem, lecz tylko prostą negacyą!

Henryk Immeles.

Z działalności wiedeńskiej „Allianz" dla Galicyi.

„Israelitische Allianz" we Wiedniu odbyła 12. b. m. Walne Zgromadzenie. Z przedłożonego sprawozdania dowiadujemy się, że zakres jej działalności obejmował Rosyę, Rumunię, Galicyę i Palestynę. W Galicyi starała się o podniesienie przemysłu domowego w dziale koronkarstwa na spółkę z „Hilfsvereinem". Po zatem utrzymywała w Chrzanowie wspólnie z fundacyą hirszowską ogródek dziecięcy, który cieszył się sympatyą nawet kół ortodoksyjnych. Obecnie ma zamiar zarząd przyjąć drugą siłę nauczycielską. Ogródek mieścił 17 chłopców i 40 dziewcząt. W zimie zaopatrywano dzieci w płaszcze, buciki i czapki. Szkółkę wizytował inspektor okręgowy i wyraził uznanie kierownictwu.

W Budzanowie założono z ramienia „Allianz" szkołę ludową, do której uczęszczało 68 uczniów. Posiada ona ogródek szkolny, w którym starsze dzieci oddają się robotom ogrodniczym. Kurs wieczorny o 46 frekwentantach obejmował dwa oddziały. Do pierwszego uczęszczali analfabeci, do drugiego zaś tacy, którzy już umieli czytać i pisać.

Założenie szkoły ludowej w Olesku natrafiało na niezmierne trudności ze strony rabina i jego adherentów, którzy w nader nieetyczny sposób szykanowali sympatyków szkoły, właścicieli budynku i rodziców dzieci. Za poparciem posła Golda u władz przyszło do skutku otwarcie szkoły ubiegłego roku. Ilość uczniów wynosi 15; otrzymują oni płaszcze zimowe i buciki. Kurs wieczorny obejmuje 28 frekwentantów; nauka była tu udzielaną przez 6 godzin tygodniowo.

„Allianz" posiada w Galicyi filie w Brodach, w Krakowie, we Lwowie, w Przemyślu, Stanisławowie i Tarnopolu. Przewodniczącym filii lwowskiej jest Maurycy Lazarus, zastępcą Emil Mieses, sekretarzem dr. Szymon Schaff. Lokalne komitety znajdują się w Husiatynie, Podwołoczyskach i Zbarażu. Ogólne rozchody towarzystwa wynosiły w 1909 r. 228.540 K. 25 hal. z tego na Galicyę 15.045 K. 87 hal.

Rabini-politycy.

W warszawskim dzienniku żargonowym *Der Frajnd* znajdujemy ciekawy artykuł p. t. „Rabini-politycy", poświęcony zjazdowi rabinów w Petersburgu. Ponieważ duchowieństwo żydowskie w Galicyi niewiele różni się od rabinów w Królestwie, przeto dzielimy się wywodami warszawskiego *Frajnd'a* z czytelnikami *Jedności.*

Publicysta żargonowy bierze asumpt z listu konserwatysty prowincyonalnego, który zwrócił się do redakcyi z następującą skargą: „Dlaczego macie tak mało tolerancyi odnośnie do zjazdu rabinów? Duchowni wszystkich narodów od czasu do czasu odbywają zjazdy, a liberalna, nawet wolnomyślna prasa (? *Lektor.*) zachowuje się wobec nich z większym niż wy szacunkiem. Dlaczego? Dlaczego prasa żydowska ma wymagać, aby rabini byli koniecznie liberalnymi?...

Na to, w istocie prowincyonalnie naiwne zażalenie, *Frajnd* odpowiada:

„Nie wiemy, czy pretensya względem prasy żydowskiej jest usprawiedliwiona. Część tejże prasy właśnie pochlebia rabinom... (Jestto aluzya do gazety *Hajnt* osławionego p. Jackana, który niedawno zaczął trąbić na odwrót pod demagogicznem hasłem „Nazad do Talmudu!" *Lektor.*). Za mało tolerancyi nie zdradzaliśmy. Tolerancya ustaje na tym punkcie, gdzie słowo przestaje się spierać a surowa siła chce zająć miejsce przekonania. Dotychczas żydowscy klerykałowie jeszcze nie mieli sposobności używania siły; tymczasem wiemy tyle tylko, że rabini prosili, i prosili usilnie, i spodziewali się osiągnąć troszeczkę siły, aby walczyć z „heretykami" zgoła nie bronią przekonania, więc z pretensyą o tolerancyę trzeba było właściwie zwrócić się pod należytym adresem, nie do nas.

„Jednakże powinniśmy przyznać, że względem rabinów i zjazdu petersburskiego obecnie panuje wcale nieprzechylne usposobienie. W pewnych kołach inteligencyi żydowskiej, daje się zauważyć nieco troski i nieco gotowości do walki przeciw naszemu domowemu klerykalizmowi, który dopiero w ostatnim czasie (przy wyborach do zjazdu rabinów, gdzie chasydyzm wodził rej. *L.*) dał się we znaki jako siła społeczna, i jako taka usiłuje zorganizować się i wystąpić na arenie publicznej, gdzie zmagają się rozmaite dążenia i rozmaite siły społeczne.

„Nie jest też dziwnem, jeżeli rzecz tak się ma. Póki rabini siedzieli u siebie w domu, w „namiotach Zakonu", a wpływu swego nie chcieli wykorzystać na gruncie społecznym, — zasługiwali nietylko na tolerancyę, lecz i należyty szacunek, przystojny przewodnikom religijnym, ludziom, stojącym na czele wcale szerokiej dziedziny życia duchowego, będącego dla milionów potrzebą, pociechą i jednym z głównych celów bytu. Ale rabini nie są zadowoleni ze swojej roli i, jak wszędzie, tak u nas wpływ religijny usiłuje też stać się siłą polityczną i wystąpić z otwartą walką i waśnią. Z religijności staje się klerykalizm, z przewodników religijnych — politycy i demagodzy, a jako takich trzeba ich traktować nietylko z należytym szacunkiem, lecz, oczywiście, także z hasłem bojowem — z drugiej strony.

„Przysłowie francuskie opiewa: „*A la guerre, comme à la guerre*". Jeżeli kto chce bić, jest to głupio z jego strony skarżyć się, że go biją nazad. W walce każdy chce zwyciężyć, nikogo się nie oszczędza.

„Dlatego właśnie sądzimy, że sam honor rabinów wymagał, aby zachowywali się inaczej i inaczej wystąpili... Jeżeli rabini pragną zostać przewodnikami świeckimi, to nie dziw, że się ich traktować będzie po świecku.

„...Rabinów, stróżów naszej starożytnej Thory, możemy tylko czcić i szanować, jakkolwiek nie zajmujemy ich stanowiska; rabini-politycy — stają się przeciwnikami politycznymi i są traktowani jako przeciwnicy".

Tyle *Frajnd.*

Wobec znacznego rozpowszechnienia brukowego *Hajnta*, żeglującego na wodach separatyzmu nacyonalistycznego pod flagą „Nazad do Talmudu!", żałować musimy, że dostojniejszy *Frajnd* w walce z klerykalizmem rabinicznym, recte chasydzkim, wyraża się jeno ogólnikowo, językiem dyplomatycznym, którego przeciętny czytelnik gazet żargonowych wcale a wcale rozumieć nie może. Walka toczy się właśnie przeciw rygorowi średniowiecznego rytuału, najgorszego hamulca przy pracy kulturalnej inteligencyi żydowskiej kolo wyzwolenia z ghetta upośledzonej młodszej braci. Ten zaś rytuał, ciągle obostrzany przez „pobożnych" cadyków (*vide* wnioski reb'ów chasydzkich na zjeździe rabinów!), stanowi fundament obskurantyzmu, zacofania i antykulturalności tych przewodników religijnych, których *Frajnd* właśnie nazywa „rabinami-politykami". Należy przeto przemawiać do ludu wyraźnie, bez dyplomatycznych zwrotów publicystycznych. Niech prostaczek z ludu wie, o co chodzi: wówczas tylko można go ewentualnie pozyskać dla sprawy oświaty i postępu, które to dobra ludzkości w oczach obskurantyzmu reb'owskiego uchodzą za szkodniki, godne *sans phrase* potępienia. Walka, którą *Frajnd* tak często gęsto wspomina, wymaga przedewszystkiem otwartości i odwagi przekonania.

Lektor.

Z prasy żargonowej.

(*Poufna konferencya i publiczny mityng*).

Kraków miał przyjemność gościć w swoich murach delegatów syońskich z całego państwa, zebranych na poufną konferencyę i to w same Zielone świątki. *Der Tag* (nr. 97 z 18. maja) przedstawia odbytą konferencyę następująco:

„Konferencya? — Nie, zwykły konwentykiel! Konwentykiel był to najlichszej sorty, co się odbył w Krakowie ostatniej niedzieli i poniedziałku. Ubolewać tylko wypada, że wśród uczestników znalazło się kilku poczciwych, poważnych ludzi, którzy swemi nazwiskami jedynie z oportunizmu kryją całą komedyę. Zaprawdę bowiem nie jest to więcej jak komedyą, gdy się zbiera około 20 osób, nie delegowanych przez nikogo, nie upoważnionych, którzy odbywają tajną naradę, podejmują uchwały, które mają obowiązywać milion galicyjskich i bukowińskich żydów, (o naiwności!).

Nie jest to więcej jak komedyą, gdy tych dwadzieścia (tylu bowiem było uprawnionych uczestników) osób, a wśród nich sporo niepełnoletnich, ustanawia, że kto się nie podda ich dyktaturze, nie jest narodowym żydem, syonistą, wiernym synem swego ludu, jeno zdrajcą, wrogiem swych braci! Jest to zuchwałość, jakiej nie ma równej w historyi ruchów społecznych! W dodatku rezolucyi wcale się nie motywuje, motywów nie uważają za stosowne podać. Wydaje się tylko krótki komunikat: tak a tak postanowiliśmy, my, „wodzowie" żydowskiego ludu!...

Przygnębiające wrażenie wywarł ten konwentykiel na wielu swoich uczestnikach. Jeden z nich, poważny i poczciwy działacz żalił się w przywatnej rozmowie. „Brałem udział w konferencyi przez dwie godziny, poczem wyszedłem. Nie wiem, czy ja jestem za stary, czy oni za głupi!... Jak może się odważyć 20 niepowołanych osób, wśród nich kilku znanych streberów i karyerowiczów a reszta, znów złożona z młodziutkich ludzi bez doświadczenia i powagi, na uchwalanie obowiązujących całe żydowstwo (!!) uchwał".

Tych kilka słów charakteryzuje najlepiej tę konferencyę i jej rezultaty".

Zwyczajem swoim zwołali z okazyi swej konferencyi wielki ludowy „meeting" celem „zapoznania" mas ludowych z swoimi planami. Dla illustracyi „meetingu" podajemy parę ustępów ze sprawozdania, jaki zamieszcza krakowski *Der Tag* (nr. 96 z 17. maja).

„Nasi przewódcy syońscy ulękli się nagle ludu i wprowadzili nowość — u wejścia ustawiono tragarzy i ekspresów, a kto chciał wejść, musiał zapłacić 20 halerzy...

Na afiszach nie wspomniano o tem ani słówkiem, mimoto bez opłaty wstępu nikogo nie wpuszczono. Kilkakrotnie przyszło do czynnych starć — ale aranżerowie zrobili swoje, bez opłaty wstępu nikt nie może dostąpić tego zaszczytu, by zobaczyć i usłyszeć „prawdziwych reprezentantów ludu żydowskiego"... Nagłe zażądanie opłaty wstępu na mityng ludowy jest specyalnością naszych syonistów. Mogą sobie wyrobić na to patent...

Zaraz po otwarciu zgromadzenia poczęto krzyczeć „jidisz, jidisz", a wrzaski trwały przez dłuższy czas. Wśród ogólnego hałasu wystąpił jako pierwszy mowca dr. Straucher, który swem

zjawieniem jeszcze wzmocnił burzę. Ze wszech stron dały się słyszeć głosy: Precz z Straucherem! Po żydowsku mówić! I tak dalej...

W końcu uciszyła się nieco pubiczność — pod wrażeniem groźby policyą — i Straucher począł mówić...

Dr. Mahler zwracał się do asymilacyi, ale nie podał nic pozytywnego, ale przesiał dawne otrzaskane frazesy, podczas których nie ustawały „zwiszenrufy“...

Dr, Mahler zakończył swem przemówieniem „mityng“; dyskusyi nie było.

Teraz zaśpiewali syoniści „lo awdu“ socyaliści „czerwony sztandar“. Obie grupy doprowadziły do czynnego starcia i musiała wkroczyć policya i oczyścić (sic!) salę, przyczem niejeden oberwał guza.

Tak wygląda „żydowski mityng ludowy“ w Krakowie“.

Na innem miejscu w artykule „Poufna konferencya“ znajdujemy refleksye nad odbytym mityngiem:

„Zaprzeczyć się nie da: warte było zapłacić szóstaka i zobaczyć piękny obraz: czterech członków klubu żydowskiego, co się wzajemnie zn eść nie mogą, jak pająki, co intrygują i zwalczają się wzajemnie, wystąpiło to jak bracia siamscy, złączonych jedną myślą: roztrąbienia swej wielkości! Na 2—3 godzin odłożyli swe prywatne rachunki i założyli wzajemne towarzystwo ubezpieczeń z celem wzajemnych adoracyi!..

Stand miał odwagę tej niedzieli publicznie twierdzić, że przeciw antysemickiemu wnioskowi Schmida przemawiali i agitowali tylko członkowie klubu żydowskiego. A powszechnie wiadomo, że właśnie przy tej sposobności wszyscy posłowie żydowscy spełnili godnie swój obowiązek. Przeciw wnioskowi przemawiali i agitowali: dr. Gross, Kuranda, Loewenstein, Gold i i. a wszyscy razem współdziałali, by hańbiący wniosek się nie utrzymał! Z czystą prawdą winien nawet poseł Stand się liczyć...“

Żądanie dość naiwne. Wszak w kłamstwie i bladze leży siła żywotna naszego syonizmu.

P.

Z LITERATURY.

Mickiewicz po hebrajsku.

O wielce ciekawej książce pragniemy zdać dziś sprawę, a lubo książka ta nie jest nową, gdyż wydaną została w 1881 roku, to jednakowoż mała tylko garstka o istnieniu jej wie, a jeszcze mniejsza ją kiedykolwiek czytała.

Książką tą jest dzieło Mickiewicza p. t. „Księgi narodu polskiego i księgi pielgrzymstwa polskiego“ w przekładzie hebrajskim, dokonanym przez rabina rzymskiego, d-ra Moise Ascarelli'ego, a tytuł jej po hebrajsku brzmi: *„Sefer am polanim wesefer gerej polanim“*.

Nie jest naszym zamiarem rozpisywanie się obecnie o samym przekładzie, pragniemy natomiast podać szerszą wzmiankę o przedmowach, poprzedzających przekład; dają one bowiem z jednej strony świadectwo czci, jaką się cieszył wielki poeta w sferach żydowskich Włoch i Francyi, a z drugiej przypominają szczerą i gorącą sympatyę wieszcza Polski dla uciśnionych w całej Europie żydów wogóle, a dla polskich w szczególności.

Entuzyastyczną jest przedmowa Armanda Levy'ego, znanego publicysty i literata francuskiego, gorącego wielbiciela Mickiewicza; opowiada on o wielkiej miłości Adama dla żydów, cytuje urywki jego wykładów w *Collége de France*, tchnących wielką sympatyą dla starej kultury żydowskiego szczepu, i przypomina wskazania Mickiewicza dla zawiązanych wówczas legionów polskich, aby ideał równouprawnienia żydów wcielili do ideałów, za jakie krew swoją mają przelewać; cytuje z racyi wypadków 63 roku zdanie księcia Adama Czartoryskiego, że żydzi polscy, którzy potrafili przelewać swoją krew razem Polakami, potrafią też i żyć z nimi w zupełnej zgodzie; wreszcie wskazując na udział Polaków we wszelkich walkach o wolność i równość, zaleca Armand Levy miłość dla Polski i jej ideałów.

Opowiada również Armand Levy, jak na posiedzeniu rzymskiej rady miejskiej członek i deputowany, a zarazem prezes gminy żydowskiej Rzymu, p. Samuel Alatri, w gorącej mowie wielbił Adama Mickiewicza i uzyskał jednogłośną uchwałę ojców miasta, aby biust naszego wielkiego poety umieszczono na Kapitolu obok biustów innych najzasłużeńszych mężów.

Następujący po tej przemowie list Adolfa Cremieux, znanego ministra francuskiego, a zarazem prezesa stowarzyszenia żydowskiego *Alliance Israélite Universelle*, pełen jest entuzyazmu i uwielbienia dla Mickiewicza, któremu między innemi przypisuje i zasługę krzewienia zgody oraz miłości pomiędzy wszystkimi obywatelami Polski bez różnicy stanu i wyznania.

Bardzo ciekawą jest przedmowa samego tłumacza, d-ra Ascarelli'ego, który będąc, jak już wzmiankowaliśmy, rabinem rzymskim, ze względu na znajdujące się w dziele zwroty i wyrażenia, wprost sprzeczne z zasadami religii mojżeszowej, zastrzega się, że sam jest przywiązany do wiary żydowskiej i jej dogmatów, tłumaczył zaś zwroty wymienione jedynie z wielkiej czci dla Mickiewicza, wielkiego przyjaciela żydów, a zarazem wielkiego bojownika o wolność wszystkich uciśnionych ludów.

Wszyskie te przedmowy, jak już wzmiankowaliśmy, tchną taką miłością i entuzyazmem dla Mickiewicza i Polski, ze zdają się być, wobec teraźniejszych gwałtownych sporów między chrześcijanami a żydami w kraju naszym, jakąś czarowną muzyką bardzo odległej przeszłości—i żal istotny ściska serce, gdy się powyższe głosy porówna z teraźniejszemi wynurzeniami szowinistów, nawołujących w mowach publicznych oraz artykułach dziennikarskich do nienawiści, walki i separatyzmu, zamiast do miłości i zgody.

Na zakończenie kilka dat, tyczących się tłumacza:

Dr. Moise Ascerelli urodził się w Rzymie dnia 21 kwietnia 1827 roku; po ukończeniu studyów teologicznych oraz fakultetu medycznego, poświęcił się początkowo zawodowi lekarskiemu, następnie został rabinem w rodzinnem mieście. Zmarł on w Rzymie dnia 9 grudnia 1889 roku.

Świat. *Artur Goldstadt.*

KRONIKA.

Stypendya im. Wohla. Akademia Umiejętności w Krakowie ogłosiła konkurs na 2 stypendya im. bł. p. Henryka Wohla. Stypendya wynoszą po 900 koron rocznie i będą wypłacane w dwu ratach, z początkiem zimowego i letniego półrocza każdorazowego roku szkolnego. Petenci powinni wykazać, że są albo pochodzenia włościańskiego, a to z Galicyi zachodniej lub Królestwa Polskiego, lub że są Polakami wyznania mojżeszowego i stałymi mieszkańcami Galicyi zachodniej lub Królestwa Polskiego. Jedno stypendyum musi zawsze przypaść dla petenta wyznania mojżeszowego. Nadto petenci winni wykazać, że są zapisani na jeden z Uniwersytetów galicyjskich lub na Uniwersytet Warszawski lub też na inny jakiś Uniwersytet, znajdujący się w granicach dawnej Polski i że się specyalnie poświęcają studyom nad językiem polskim, literaturą polską lub historyą polską; przyczem przez historyę polską należy także rozumieć studya nad historyą prawa polskiego i stosunków wewnętrznych dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Kandydat, który uzyska stypendyum, będzie obowiązany przed pobraniem następnej raty przedstawić świadectwa z dobrym postępem. Kandydat, który stypendyum uzyskał, może je zachować przez cały przeciąg studyów uniwersyteckich, oraz, o ile zamierza zdawać doktorat, przez dwa lata jeszcze po normalnem ich ukończeniu, o ile jednak w tym czasie nie uzyskał posadę z pensyą co najmniej równającą się rocznej kwocie stypendyalnej. W przedłużeniu na przeciąg dwu lat po uzyskaniu absolutoryum, należy wnieść osobne podanie i załączyć do niego poparcie tego lub tych profesorów, pod których kierunkiem kandydat studya swoje odbywał. Podania zaopatrzone: a) w metrykę chrztu, b) świadectwo przynależności, d) dowody uczęszczania na uniwersytet i e) świadectwa kollokwialne albo inne, im równoznaczne świadectwa uniwersyteckie z dobrym postępem — należy wnosić do Zarządu Akademii Umiejętności do dnia 20 października 1910.

Zjazd syoński w Krakowie. W ubiegłą niedzielę i poniedziałek odbywała się w Krakowie konferencya delegatów politycznych żydowsko-narodowych organizacyj z Galicyi, Bukowiny i zachodniej Austryi. Oprócz delegatów, obecni byli członkowie żydowskiego klubu parlamentarnego w Radzie państwa, dr. Straucher, dr. Gabel, dr. Mahler i Stand.

W pierwszym dniu obrad uchwalono stworzyć państwową organizacyę żydów, obejmującą wszystkie dotychczas istniejące polityczne krajowe organizacye. Nowo utworzona państwowa organizacya opiera się na narodowo-żydowskim programie i ma na celu obronę i zastępstwo politycznych, kulturalnych, narodowych, społecznych i gospodarczych interesów wszystkich żydów w monarchii. Jako organy państwowej organizacyi, utworzono corocznie obradującą państwową konferencyę i państwową egzekutywę; w skład tej ostatniej wchodzą następujący członkowie: czterej posłowie z klubu żydowskiego Straucher, Gabel, Mahler i Stand, dalej pp. Salz, dr. Schalit, dr. Frucht; wymienieni tworzą prezydyum; dalej wchodzą w skład komitetu zjazdu: Robert Stricker, Adolf Böhm, z prowincyj austryackich; dr. Lupul, dr. Diamand, Zygmunt Weissglas z Bukowiny; dr. Fruchtmann, dr. Löwenherz jun., W. Ringel, dr. Schreiber, Herman Tropp, dr. Waldmann z Galicyi. Uchwalono także statut organizacyjny. Najbliższa konferencya państwowa odbędzie się we Lwowie.

O ruchu syońskim *Frankfurter Zeitung.* Między innemi pisze ten dziennik następująco: Po raz wtóry wyrażamy nasze przekonanie. Zwróciliśmy się mianowicie przeciw idei żydowskiego państwa narodowego, które tylko przeszkodzić może ruchowi emancypa-

cyjnemu i wielką szkodę wyrządzić może przez usiłowanie zlania momentu religijnego z narodowym. Nie ma już wspólności narodowej żydów. Żydzi są w rozmaitych krajach w swej właściwości różni. Mylnem jest mniemanie, jakoby żydzi wszystkich krajów stanowili w przybliżeniu jednolitą narodowość. W obozie syońskim jest bardzo niejasno; prawie każdy inaczej pojmuje ruch. Gdyby się miało na myśli tylko akcyę w kierunku pomocy polityczno-gospodarczej dla prześladowanych żydów, bez żadnego dodatku narodowego, byłoby to zadanie, nie ograniczające się na oznaczone terytoryum. Sprawy obecnie tak stoją, że mimo uchwał w Hamburgu robota syonistów nasuwa poważne podejrzenia, które stanowią przeszkodę dążeniom gospodarczym. Widzimy to z doniesienia organu syonistów *Die Welt* o interwiewie z przywódcą młodo-tureckim Nasim-bejem, w którym tenże wyraził się, że syoniści przestraszają masę turecką, że Turcy zawsze wybierać będą okolice emigracyi i nie wejdą w układy, jeśli syoniści zechcą wejść do Palestyny jako naród z gotowymi żądaniami. Natomiast z uznaniem wyrażał się Nasim-bej o „Alliance Israelite", których kolonistów szczerze się przyjmie. *Die Welt* widzi w tem szczucia „Alliance", ale dowodu przeprowadzić nie potrafi. W każdym razie syonizm liczyć się musi z tym ogromem praktycznych trudności.

Masowe aresztowania. W Łodzi odbyły się w ostatnich dniach masowe aresztowania i rewizye wśród kół inteligencyi żydowskiej. Aresztowano około 100 osób, po większej części nauczycieli, adwokatów i ajentów handlowych. Ponadto zamknięto kilka stowarzyszeń żydowskich. Również w Wilnie dokonano aresztowań i rewizyi w kołach inteligencyi żydowskiej.

Od Administracyi. **P. T. prenumeratorów prosimy o łask. nadsyłanie przedpłaty oraz wyrównanie zaległości celem uregulowania nakładu.**

Wydawnictwa Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

Nakładem Koła T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie wyszły następujące broszury:

Dr. Alfred Kohl: Kwestya syońska na uniwersytecie.

Dr. Ernest Łuniński: Berek Joselowicz.

Dr. Bertold Merwin: Głossy przedkongresowe.

Dr. Bertold Merwin: Żydzi w powstaniu 1863.

Dr. Feliks Jurowicz: Następstwa zniesienia prawa propinacyi.

Broszury te są do nabycia w cenie 50 h. od egzemplarza w administracyi *Jedności*. Zamawiać je można przez biura dzienników i księgarnie.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.